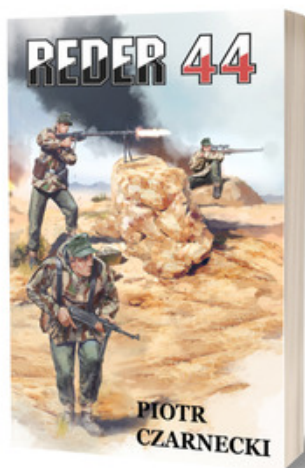


REDER 44 - KSIĄŻKA



STARA CENA: PLN

PROMOCJA: **25,90** PLN

CZAS WYSYŁKI: 24 GODZINY

Kod EAN: 978-83-66535-00-8



OPIS PRZEDMIOTU

ROZDZIAŁ III (Fragment)

Gra o tron

Noc walczyła z dniem, po to, by ulec w krwawych barwach wschodzącego słońca. Pola, budynki i górujący nad posiadłością Hohenwald pałacyk przykrywała gęsta mgła. Jak gdyby chcąc ukryć tajemnicę gospodarza tych ziem.

Jak okiem sięgnąć, widać było pola uprawne, zielone łąki, zadbane budynki gospodarskie i mieszkalne, stajnie oraz kuźnię, które usytuowane były wokół panującego nad wszystkim dworku. Była tu nawet miejscowa straż pożarna, browar i oberża. Dworek był siedzibą rodu von Mansfeldów od szesnastego wieku. Znany był w całej Europie z hodowli koni czystej krwi rasy Trakehner, których źrebiętom wypalano tu znak dębu na zadzie. Oprócz hodowli koni majątek słynął ze swoich walorów łowieckich. W dworku gościli wysocy rangą pruscy urzędnicy, ministrowie stanu i inni znamienici goście, bawiąc się i spędzając czas na łowach w okolicznych lasach bogatych w zwierzynę. Na przełomie XIX i XX wieku rezydencję odwiedzał sam cesarz Wilhelm II. Wielu możnych z Prus spędzało tu letnie wakacje. Wnętrze dworu, służba — wszystko było na niespotykanym nigdzie indziej poziomie. Sień, parter, salonik wyłożony drewnianymi boazeriami z namalowanymi scenami o tematyce chińskiej, modnej w XVIII wieku. Salon dekorowany białymi boazeriami z rycinami przedstawiającymi antyczne budowle. Powyżej tkaniny sufit ozdobiony złotoną sztuką, barwnie pomalowany. Okazały kryształowy żyrandol. Dalej ogromna jadalnia ozdobiona mitycznymi rysunkami, freskami i rzeźbami. Salon myśliwski, sala koncertowa i pokój tarasowy. Na kolejnych piętrach znajdowały się liczne sypialnie, saloniki, gdzie zwykle goście delektowali się kawą oraz rozmowami o przyszłości Niemiec i świata. W wyznaczonych miejscach na ścianach wisiała biała broń, poroża łosi, jeleni, nadając miejscu charakter związany z łowiectwem. Całość była ogrzewana bogato zdobionymi kominkami i piecami kaflowymi. Dziś jednak dworek świecił pustkami. Pomieszczenia były puste, nie licząc krzątającej się na dole służby. Na górnych piętrach wszystkie okna były ciemne, światło paliło się tylko w jednym

pomieszczeniu. Pomieszczeniem tym była sypialnia właściciela tej wspaniałej posiadłości.

Na łóżku siedział mężczyzna wysokiego wzrostu, silnej budowy i o krótko ostrzyżonych włosach koloru ciemnobłond. Twarz o jasnych oczach i z szerokim wydajnym podbródkiem. Ubrany w koszulę, spodnie od munduru i wysokie lśniąco oficerki. Palił papierosa, spoglądając nerwowo to na wielki rzeźbiony pozłacany zegar na komodzie pod ścianą, to na telefon stojący przy drzwiach sypialni. Na łóżku za mężczyzną spała kobieta. Była obrócona plecami, spod puchowej kołdry naciągniętej na jej ramiona wystawały blond włosy. Mężczyzna dopalił papierosa i zgasił niedopałek w stojącej na stoliku nocnym przy łóżku popielniczce. Popielniczka była wypełniona po brzegi niedopałkami, co wskazywało, że palacz spędził bezsenną noc, paląc jedną fajkę za drugą. Wysoki blondyn zgasił papierosa i prawie od razu sięgnął po paczkę leżącą na stoliku nocnym, wyjmując kolejnego. Drugą ręką sięgał po zapalniczkę i kiedy chciał odpalić papierosa, raptem rozległ się głośny dzwonek telefonu. Otworzył szufladę, wrzucając tam atrybuty niezdrowego nałogu i szybkim krokiem podszedł do telefonu, podnosząc słuchawkę rzeźbioną w kości słoniowej do ucha.

— Kurt von Mansfeld, słucham. — Tymi słowami z napięciem w głosie rozpoczął rozmowę.

Przez dłuższą chwilę słuchał tego, co mówi rozmówca, po czym rzucił stanowczo:

— Tak jest, jestem gotowy. Już jadę, panie admirał.

Mężczyzna odłożył słuchawkę i odwrócił się. Łóżko było puste, a po drugiej stronie pokoju stała w nocnej koszuli jego żona, którą obudził dźwięk telefonu i rozmowa.

— Führer nie żyje — powiedział krótko, patrząc na kobietę.

Jej wargi zaczęły drgać, a z oczu pociekły łzy. Zakryła twarz dłońmi i cicho zapłakała.

Kurt podszedł do żony i objął jej twarz rękoma.

— Nie płacz. Nie martw się, przecież tak miało być. Wszystko będzie dobrze, nic nam się nie stanie — pocieszał ją.

Kobieta trochę się uspokoiła i usiadła na łóżku. Próbowała dojść do siebie. Wiedziała, że musi być silna tak jak jej mąż. Musi być dla niego oparciem, a nie ciężarem.

Kurt w tym czasie założył mundur, pas z bronią i gruby oficerski płaszcz. Chwilę szukał oficerskiej czapki, którą w końcu znalazł i ponownie podszedł do żony.

— Powtórz jeszcze raz, co ustaliliśmy — poprosił.

— Czekam do wieczora na wieści od ciebie i jeżeli do rana się nie odezwiesz, zabieram dziewczynki i wyjeżdżam — powiedziała powoli i już spokojnie.

— Tak. Od razu, jak tylko będę mógł, zadzwonię. Jeżeli telefony nie będą działać, przyślę tu Hansa. Pamiętaj: jeżeli przyjedzie ktoś inny, nie ufaj mu. To będzie znaczyło, że coś się stało i ten ktoś nie będzie ode mnie. Zabierz tylko podręczny bagaż. Nie bierz walizek, nie pakuj się. Powiedz wszystkim i służbie, że jedziesz do mnie do Berlina. Każ kierowcy zawieźć się na stację i pierwszym pociągiem jedź do rodziców.

— Wiem, nie musisz powtarzać. Biorę tylko dokumenty do konta w Zurichu i płaszcz z wszytymi diamentami, nic więcej. Jadę do rodziców i czekam na ciebie trzy dni. — Powiedziawszy to, znów się rozplakała.

— Nie płacz, Ewo. To ostateczność, gdyby coś mi się stało. Pamiętaj, czekasz tylko trzy dni i ani chwili dłużej. Czwartego dnia rano niech ojciec zawiezie cię na lotnisko. Lecisz do Lizbony, potem już tylko rejs do Buenos i będziecie bezpieczne. Powtórz, że tak zrobisz. Muszę mieć pewność, nie mogę przez cały dzień martwić się jeszcze o was.

Po tych słowach Ewa jeszcze bardziej się rozplakała. W końcu doszła do siebie, uspokoiła się i już spokojnie odpowiedziała:

— Tak zrobię. Trzy dni i ani dnia dłużej. Bądź spokojny, zrobię, co trzeba.

Kurt wstał, mówiąc:

— Pójdę pożegnać się z dziewczynkami. Pewnie jeszcze śpią, nie będę ich budził.

Wolnym krokiem udał się przez korytarz do pokoju obok, w którym spały dwie blondwłose dziewczynki. Był dobrym, kochającym ojcem, więc na widok dzieci i myśli, że może ich więcej nie zobaczyć, coś ścisnęło go w gardle. Wpatrywał się w nie, gładząc po włosach, jakby chcąc zatrzymać ich obraz w pamięci. W końcu podniósł się i wyszedł z pokoju, kierując się z powrotem do sypialni. Czule pożegnał się z żoną, stanął w drzwiach i odwrócił się, mówiąc:

— Do zobaczenia w lepszych Niemczech.

— Lepszych? Czy aby na pewno? — odparła.

— W naszych Niemczech — odpowiedział Kurt i wyszedł.

Z sypialni skierował się wielkimi krętymi schodami na parter rezydencji. Zbiegł szybko po wysokich stopniach, na dole minął służbę przygotowującą śniadanie. Cały dom pachniał świeżą kawą. Jednak ruszył od razu do wyjścia. Wyszedł na ganek, przed którym stał czarny mercedes. Otworzył drzwi i usiadł za kierownicą. Rzadko korzystał z szofera. Lubił prowadzić sam, mieć kontrolę. Prowadził szybko i pewnie, był w tym dobry.

Ruszył szybko z miejsca z piskiem opon, wokół olbrzymiej fontanny znajdującej się przed domem. Kochał ten samochód — zapach skóry, widok drewna na desce rozdzielczej. Nic jednak nie mogło równać się z odczuciem mocy, kiedy wciskał pedał gazu. Sześciocylindrowy silnik o mocy pięćdziesięciu pięciu koni mechanicznych, mrużąc pieszczotliwie, rozpędzał auto do stu kilometrów na godzinę. Kurt szybko mijał folwarczne zabudowania posiadłości. Oberżę, kościół, tartak, pola — aż wypadł na szosę prowadzącą do Berlina. Wjechał w drogę biegnącą przez las, wijącą się to w lewo, to w prawo. Na drodze osłoniętej drzewami było jeszcze ciemno, zapalił reflektory. Połykał szybko kolejne zakręty z piskiem opon, a wielkie reflektory mercedesa omiały światłem szosę i drzewa. Droga była pusta, o tej porze nie było wozów, ciężarówek czy innych pojazdów.

„To dobrze, szybko dojadę do Berlina”, pomyślał. Zastanawiał się, co tam zastanie. Czy wszystko, co sobie zaplanował, poszło zgodnie z planem. Tak długo czekał na ten dzień. Wiele dni przygotowań, tak dużo osób było w to zaangażowanych. Jednak to on dokonał tego, co inni bezskutecznie próbowali zrobić. To on zmienił historię i będzie zmieniał przyszłość, tak jak on tego zechce, on, Kurt von Mansfeld, chyba że nie dożyje jutra i skończy z kulą w głowie jeszcze tego dnia. Nie było już odwrotu, dzisiejszy dzień zadecyduje o zwycięstwie lub śmierci.

Gdyby kilka tygodni temu ktoś powiedział, że on, syn arystokraty, jeden z najbliższych współpracowników Hitlera, będzie brał udział w spisku, wyśmiałyby go. Jeszcze niedawno był dumny, że bierze udział w wizji wielkich Niemiec. Gdy Niemcy zajęli Polskę, a potem Francję w kilka dni, Hitler był dla niego geniuszem i Kurt patrzył w niego jak w obraz.

Jako młody oficer Abwehry na placówce I — Abwehrstelle w Królewcu prowadził wywiad wojskowy przeciwko Polsce oraz ZSRR. W wydziale II — Sabotage und Sonderaufgaben sekcja I H Ost — armie wschodnie — wywiad na ZSRR opracowywał i wykonywał na tyłach wroga zadania z dywersji i sabotażu, zakłócania łączności i komunikacji. Był w tym naprawdę dobry. Mógł wykazać się kreatywnością. Osobiście opracował i wdrożył plan Kampf i Sabotageorganisation. Tym samym od lutego 1939 roku tworzył na terenie Polski organizacje bojowe i sabotażowe. Z ludności pochodzenia niemieckiego lub za pieniądze werbował agentów do budowy baz i akcji sabotażowych. W chwili wybuchu wojny organizacje te niszczyły drogi, węzły kolejowe, budynki publiczne i wojskowe. W późniejszej fazie wojny chroniły strategiczne zakłady przemysłowe i fabryki, tak by wchodząca armia niemiecka mogła przejmować je w stanie nienaruszonym. Osobiście opracował też plan przetransportowania i zakonspirowania niemieckich komandosów, którzy w przebraniach 1 września brali udział w walkach w Wolnym Mieście Gdańsku, zdobywając między innymi budynek Poczty Polskiej.

Dowódcą wydziału drugiego był wtedy ppłk Erwin Lahousen, który będąc pod wrażeniem błyskotliwych pomysłów Mansfelda, szybko go awansował. Przedstawiając nawet na jednej z audiencji Führerowi.

Po rozpoczęciu działań przeciwko ZSRR prowadził podsłuch radiowy, przechwytyjąc od początku wojny liczne zaszyfrowane meldunki ze stacji nadawczych. Niestety niemiecki wywiad nie mógł tych meldunków odszyfrować. Pomógł w tym Mansfeld. Opracował śmiały plan porwania szefa radzieckich agentów, Wiktora Sokołowa alias Kent. Zatrzymano go w Marsylii. Żeby zmusić Sokołowa do mówienia Mansfeld, polecił porwać również jego narzeczoną, Margaret Barcza. Sokołow, by uratować ukochaną, wyśpiewał wszystko, podał im kod. To, co z meldunków odczytał niemiecki wywiad, było tak cenne, że trafiło prosto na biurko admirała Canarisa. Po tej akcji admirał Canaris, szef Abwehry, osobiście wezwał do siebie Mansfelda i zrobił swoim oficerem sztabowym.

Mansfeld po raz pierwszy zraził się do Hitlera przed ofensywą na Rosję. Przy opracowaniu planu Barbarossa ostrzegwał dowództwo i Führera o błędnych założeniach co do liczebności radzieckich dywizji, które szacowano na dwieście. Mansfeld z meldunków wywiadu oszacował liczebność na 360 dywizji, więc prawie dwukrotnie więcej. Ostrzegął też, że Rosja dysponuje nowymi modelami czołgów — ciężkimi czołgami oraz lekkimi pojazdami o specjalnie zmodyfikowanym pochyłym pancerzu. Przedstawił też meldunki potwierdzające produkcję samobieżnych wyrzutni raketowych, zwanych organami Stalina. Jednak Hitler nie dał wiary tym ostrzeżeniom. Twierdził, że dane o dywizjach są zawyżone, a co do sprzętu, to Rosja nie jest w stanie wyprodukować takiej broni, że to na pewno są tylko prototypy, a nie broń w seryjnej produkcji. Twierdził, że gdyby Związek Radziecki miał takie czołgi czy rakiety, użyłby ich już wcześniej przeciwko Finlandii czy w Polsce we wrześniu 1939 roku. Hitler oskarżył go wtedy o przesadę, a nawet zarzucił sianie paniki wśród oficerów. Wtedy po raz pierwszy przestał ufać Führerowi. Od tamtej pory uważnie dobierał słowa, a niektóre informacje zatrzymywał tylko dla siebie.

Wiele miesięcy później, kiedy niemiecka ofensywa załamała się pod Moskwą i zakończyła klęską pod Stalingradem, błędne decyzje Hitlera przypłaciło życiem lub niewolą ponad pół miliona niemieckich żołnierzy. Wtedy przestał widzieć w Hitlerze geniusza taktyki, a postrzegał go jako furiata, który zaślepiiony swoimi poprzednim zwycięstwami, podejmował nieracjonalne decyzje.

Nie potrafił też zrozumieć ślepej żądzy mordy, z jaką Hitler eksterminował Żydów i ludność z ziem zajętych na wschodzie. O ile pierwsze czystki na Żydach, pozbawienie praw, wysiedlenia stosowane w Niemczech po objęciu władzy przez Hitlera miały podłoże polityczne i ekonomiczne, które potrafił zrozumieć, to raporty, które dotarły do niego po ataku na Związek Radziecki w 1941 roku, wstrząsnęły nim i przyprawiły o mdłości.

Będąc oficerem przydzielonym do posuwających się w głąb Rosji oddziałów Wehrmachtu, otrzymał raport z miejscowości pod Kijowem, która nazywała się Babi Jar. Z raportów wynikało, że Wehrmacht i przemieszczające się za nim grupy operacyjne — tzw. Einsatzgruppen, w tym Waffen-SS, dokonywały systematycznych mordów na ludności żydowskiej. 29 i 30 września 1941 r. Niemcy zamordowali tam ponad 33 tys. osób, głównie Żydów. Rozstrzeliwano bez przerwy przez 36 godzin.

Nigdy nie był antysemitą ani też nie interesował go specjalnie los Żydów czy rasowe pogadanki Hitlera. Było mu to obojętne. Zajęty robieniem kariery, nawet przesadnie się nad tym nie zastanawiał. Jednak tamten raport już wtedy poruszył go i skłonił do myślenia, że też bierze w tym udział. Nie popierał tego, a nawet potępiał bestialskie mordowanie niewinnych cywili, jednak nie było to dla niego na tyle ważne, by wyrazić, co myśli na ten temat i narażać swoją karierę.

W miarę awansu w strukturach Abwehry i dostępu do tajnych raportów i dokumentów stało się dla niego jasne, co Hitler rozumiał przez „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”. Wiedział, co działo się w niemieckich obozach koncentracyjnych rozsianych po całej Europie. Zaczęło go to martwić już po klęsce stalingradzkiej i kontrofensywie Rosjan. Armia niemiecka przestała być niezwyciężona, a widmo porażki zaczęło zaglądać w oczy. Teraz klęska Niemiec była już nieuchronna. Było to tylko kwestią czasu. Nie chciał trafić do niewoli jako oficer biorący udział w ludobójstwie.

W rozmowach ze znajomymi oficerami na temat końca wojny przejawiał się strach, że zwycięzcy mogą pozawieszać wszystkich wysokich rangą oficerów za rozmiar ludobójstwa, jakiego dokonali Niemcy. Bez względu na to, w jakich formacjach służyli i jaki był w tym ich udział. W jego rozumowaniu było to słuszne i zrozumiałe. Dlatego już od dłuższego czasu bał się, że jeżeli nic nie zrobi, zawiśnie za cały ten bałagan, którego dopuścił się Hitler ze swoimi współpracownikami.

Owszem — mógł, jak inni, spakować zrabowane złoto i z pomocą Watykanu uciec do Argentyny. Jednak był urodzony i wychowany do wyższych celów, a nie do tego, żeby jak pies z podkulonym ogonem uciekać na drugi koniec świata. Wielka Rzesza była już tylko fikcją. Niemcy znajdowały w punkcie zwrotnym swojej historii, a zarazem przyszłości. On, Kurt von Mansfeld, chciał ten moment wykorzystać i zająć należne mu miejsce na czele nowych Niemiec.